

099

Min Tanaka wystąpił we Wrocławiu

W opublikowanej wczoraj recenzji z występu Mina Tanaki, zagnieżdżony w komputerze „chochlik” pożarł

istotną notę o tym, że japoński tancerz prezentował swój spektakl „I... sit” we wrocławskim Ośrodku Grotowskie-

go 2 i 3 czerwca br. Nie moja wina, ale przepraszam Czytelników i organizatorów.
T. Burzyński

146 Min Tanaka - tancerz niezłomny

Solowe występy Mina Tanaki, tancerza butoh, wywierają - zwłaszcza za pierwszym razem - szokujące wrażenie. Nie chodzi o nagość, prawie zupełną (genitalia ukryte je-no w ochronnym „worku”). Nie chodzi też o swoisty antyestetyzm tańca, który kłóci się z wszelkimi tradycyjnymi wyobrażeniami o tej dziedzinie sztuki. Nie chodzi wreszcie o to, że sprawia odbiorcy trudności, gdy próbuje - wytrenowany w tym nawyku - racjonalizować i „rozumieć” to, co ogląda. Sztuka Tanaki szokuje PRAWDĄ.

Temat „Prawda w Sztuce” albo „Sztuka Prawdy” wymagałby długiego eseju. Spróbuję więc inaczej opowiedzieć o tańcu sławnego w całym świecie Japończyka, który wytycza osobny szlak w sztuce. Tanaka przekracza granice, normalnie oddzielające życie od teatru, teatr od rytuału, autentyczne przeżycie od kreacji scenicznej. Jego taniec poczyna się w kontemplacji, toczy się na pograniczu czegoś, co już mistyczne. Wydaje się oczyszczającym rytuałem. Trudno odróżnić, co w nim fizyczne, co ducho-

we. Jest to wyprawa w krainę dzieciństwa ludzkości, w czas mityczny, ku źródłom, ku rodzinom.

Wedle Tanaki ciało (może ściślej: organizm) człowieka jest szczególną „płytą pamięci”, w którą wpisane są dzieje i doświadczenia całego gatunku, a może w ogóle życia i kosmosu. Jego taniec jest drogą w głąb tej pamięci.

W tym osobliwym seansie napotykamy piękno i koszmary. Kłębią się emocje. Doświadczamy indywidualnego trudu istnienia i dramatu ewolucji, która w naszych czasach zapęłniła się w cywilizacyjnej pułapce. Nie wiem, czy w tym kierunku chciał mnie pobudzić aktor (i czy w ogóle miał jakiegokolwiek wobec mnie intencje), ale tak właśnie jego taniec odbierałem emocjami. Dopiero później dowiedziałem się, że kończący długie europejskie tournée artysta, wiele czasu spędza pracując na roli, czerpiąc inspirację i energię do swej twórczości z bezpośredniego kontaktu z ziemią i naturą.

Trudno mi coś sensownego napisać o „technice” Tanaki, gdyż odbiega ona dalece

od standardów, jakie znamy i do których można by ją odnieść. Poprzestanę na stwierdzeniu, że zadziwia. Ten rodzaj ruchu wymaga niebywalej koncentracji i umiejętności operowania energią całego organizmu. Widzowi zaś może się wydać, że to wcale nie technika, a żywiołowa spontaniczność. Paradoks zda się być w tym, że to też prawda. Technika tu bowiem jest rodzajem trampoliny do wznoszenia w inną rzeczywistość.

Spektakl „I... sit” mógł zafascynować, mógł zbulwersować, mógł nawet znudzić widza, któremu trudno przekroczyć konwencje, do jakich przywykł. Jest jednak coś, co chyba podzielali wszyscy: zdumienie (połączone z podziwem, może i rodzajem zazdrości), że oto wciąż zdarzają się na świecie ludzie niezłomni, którzy oddają się całkowicie swemu powołaniu traktując twórczość jako odważne wychodzenie ku nieznanemu, jako proces poznawczy i jako swoistą walkę nie o poklask, a o dotknięcie prawdy o sensie i godności naszego istnienia.

Tadeusz Burzyński